Cena pojedyńczego nr. 30 g.

Rok I. Radom, listopad 1924 r. Nr. 2.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Nikt nie stawia gmachów z błota,
A najwyższy rozum cnota.

Krasiński — Psalmy.

Chłopcy!..

Szczęśliwy zbieg okoliczności naprowadził mnie na ślad brudnej lektury, która wśród niższego gimnazjum była czytywana z wielkiem zainteresowaniem, i na którą wydawaliście dużo pieniędzy.

Literatura ta, drukowana w jakichś ciemnych zaułkach stolicy przez ludzi niemoralnych i na szkodę państwa działających, byłaby jadem swoim zatruła młodociane i wrażliwe dusze wasze.

Na brudnych tych kartkach dawano Wam jako strawę duchową — kłamstwo i zbrodnię.

Oddaliście mi dobrowolnie około 200 zeszytów tych wydawnictw niemoralnych i przyrzekliście wychowawcom Waszym, że odtąd tym brudem mózgów waszych kalać nie będziecie.

Ani na chwilę nie wątpię, że potraficie uszanować dane słowo.

Ale pamiętajcie o jednem:

Są poza naszemi murami szkolnemi całe rzesze młodzieży, które dalej tem błotem dusze swoje kalają.

Starajcie się więc o to, aby i oni zaprzestali tego nałogu, który ich tylko na manowce sprowadzić może.

A wiecie przecież, że państwo polskie potrzebuje zdrowych duchowo i fizycznie obywateli, nie zaś umysłów skalanych i organizmów zniszczonych jadem występku.

Literatura nasza jest taka bogata, taka piękna, macie tyle najrozmaitszych książek dobrych, które Wam charakter umocnią i Was do dobrych czynów zapalą, że nie macie najmniejszego powodu do tego, aby się brudzić błotem.

Uroczystości pogrzebowe Henryka Sienkiewicza przywiodły Wam na pamięć wielką wartość dzieł Jego, w których tak świetnie maluje przeszłość polską, że powinniście się zabrać do pilnego czytania tych książek.

Wierzcie, że przyszłość Rzeczypospolitej do Was należy, ale i od Waszej wartości moralnej zależy!..

Józef Jentsch
Kurator „Filarecji".

NA SPROWADZENIE ZWŁOK H. SIENKIEWICZA.

Śpiewają głośno dzwonów chorały:
Sienkiewicz wraca! Ciesz się Polsko cała!
Wraca, choć w trumnie, ale w blasku chwały,
Co go na świecie tak opromieniała.

On to powskrzeszał z zamierzchłej przeszłości
Starodawnego Sarmatow narodu
Herosów polskich zapomniane kości
Dla podtrzymania znękanego rodu.

„Cześć Jego prochom!" Dziś ojczyste bramy
Echem te wielkie słowa powtarzają.
Dziś w Niepodległej Polsce go witamy,
Z radością, w której wszystkie serca tają.

W murach katedry ta sarmacka głowa,
Co przed zaborcą nigdy się nie zgięła,
Niechaj wciąż słyszy ulubione słowa:
Nigdy Ojczyzna nasza nie zginęła!

Jerzy Olsz.

25.XI.1916. — 25.X.1924.

Dnia 25. października r.b. o godz. 9-ej rano od błót poleskich do granic Marchji Brandenburskiej — od Pucka po szczyty Tatr niebotycznych rozkołysały się wszystkie dzwony świątyń polskich, rozrzewniły się wszystkie serca polskie na wieść, że prochy największego polaka ostatnich czasów wróciły na ziemię ojczystą, aby w prastarej katedrze królów, w stolicy państwa, spocząć na wieczne czasy.

Przewiezienie prochów olbrzyma myśli polskiej z Szwajcarji do kraju było jednym pochodem tryumfalnym. Przed trumną Henryka Sienkiewicza chyliły się kornie sztandary zaprzyjaźnionych narodów, oddając należną cześć wielkiemu synowi Polski i kultury europejskiej.

I wróciły do ziemi ojczystej prochy tego polaka, który w chwilach największej udręki duchowej, spowodowanej upadkiem powstania 63. roku, umiał na nowo rozpalić znicz narodowy, stawiając w przecudnych barwach przed oczy swych ziomków bojową przeszłość narodu, hart ducha polskiego, stal woli polskiej.

I nad uginającym się pod brzemieniem ucisku zaborców narodem zatrzepotały znowu skrzydła husarskie, zadzwoniły szable polskie z pod Grunwaldu, rozżarzyła się nową świetnością wiedeńska nasza fantazja!

I zrozumiał naród, ze taka przeszłość gwarantuje bujniejszą jeszcze przyszłość, porzucił zwątpienie i zabrał się na nowo do odbudowy życia polskiego.

I naród obudził się moralnie, a wtedy wòdz jego duchowy rzuca światu genjalnie pomyślane „Quo Vadis", w tem przekonaniu, że i naród chwilowo ujarzmiony ma obowiązek dorzucić nową cząstkę do dorobku literackiego ogólnoludzkiego.

I rosła sława imienia polskiego — a Henryk Sienkiewicz stał się królem — duchem narodu polskiego.

I bronił praw swego narodu roztropnie i mężnie, aż do strasznego kataklizmu wojny światowej, na której gruzach powstała wskrzeszona Ojczyzna nasza.

Wyjechał podczas wojny poza granice kraju, aby w wolnej Szwajcarji Ojczyźnie swojej lepiej mòdz służyć.

Zmarł na posterunku! Dziś wraca do kraju, opromieniony królewskim majestatem, a naród cały korzy się przed prochami Jego.

Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały.

A to słonko tak cudnie świeciło,
Gdy pędzili do szarży ułani,
Że się zdali jak w złocie kąpani,
Tak w szablicach i lancach się skrzyło!
Leci ułan z innymi na wroga,
W sercu jego radośnie coś woła,
Bo tak ślicznie na świecie dokoła,
Nie wie biedny, że na śmierć to droga.
A dziś słonko oświeca grób świeży,
Szepczą nad nim żałośnie coś drzewa...
Czasem ptaszę coś do snu zaśpiewa
Ułanowi, co w grobie tym leży.
Lecz nie pytaj ty o to ułana,
O, nie pytaj żołnierza polskiego,
Czy mu nie żal jest życia młodego,
Czy nie darmo krew młoda przelana.
Bo i pocóż mu serce rozdzierać?
Wszak pradziadów to mówią mu blizny,
Że dla wolnej naresczcie Ojczyzny
Szczęściem wielkiem jest nawet umierać...

Stes.

KOŚCIÓŁ PO-BERNARDYŃSKI w RADOMIU.

Kościół O.O. Bernardynów, pod wezwaniem Św. Katarzyny, przy ulicy Lubelskiej jest jednym z najstarszych kościołów na ziemiach naszych. Przetrwał on niemal 500 lat, zachowując swój

pierwotny kształt i strukturę. Według jednych źródeł wybudowany przez Kazimierza Jagiellończyka, według drugich przez Dominika z Kazanowa — Kazanowskiego w roku 1468 na przedmieściu jedlińskiem, poza murami miasta. Ten ostatni miał także wystawić obszerne zabudowania klasztorne i oddać je O.O. Bernardynom, którzy na ziemiach polskich w tym czasie mieli już poważne znaczenie, a powiększając się coraz bardziej, około roku 1768 zajmowali przeszło 50 klasztorów.

Kościół zbudowany jest w stylu gotyckim, a w równoległej z nim linji ciągną się dawne zabudowania klasztorne, połączone z kościołem obszernym korytarzem. Od wschodniej strony przyciera do murów kościoła wieża, na 20 sążni wysoka, mieszcząca w sobie dwa dzwony i zegar, systemu szpindlowego — wahadłowy.

Większy dzwon pochodzi, jak na to wskazuje napis, z 1626 roku, mniejszy z 1712, ulany przez Benjamina Wita. Zegary tego systemu, jak wyżej wspomniany, były znane u nas już w XI w., ale wskazywały czas niedokładnie i wymagały częstego nakręcania; dopiero w roku 1657 zastosowano do nich wahadła. Można więc z tego wnioskować, że zegar na wieży kościoła pobernardyńskiego umieszczono w II połowie XVII, lub w początkach XVIII, wieku i odtąd chodzi on prawie bez przerwy do naszych czasów.

Kościół ma po lewej stronie kaplicę Św. Anny, wybudowaną przez Rosego, obywatela m. Radomia w I połowie XVII w., a odnowioną przez Annę Jabłonowską w 1849. roku. W 1888 r. kaplicę odrestaurowano ponownie i dobudowano do niej oddzielne wejście z cmentarza; w 1899 zaś roku zmieniono nazwę na kaplicę Matki Boskiej. W samym kościele można widzieć całą gromadę nagrobków, pochodzących z różnych czasów.

Do najstarszych można zaliczyć nagrobek Wszebora Tymińskiego, z początków XVI w., wmurowany w ścianę po lewej stronie, wprost zakrystji, i Walentego Chomentowskiego, dobrodzieja zakonu i dzielnego rycerza, który pod Zygmuntem Augustem brał udział we wszystkich wyprawach, był ze Stefanem Batorym pod Gdańskiem, Wielkiemi Łukami i Połockiem, popierał gorąco sprawę wstąpienia na tron Zygmunta III; umarł w 1604 r., mając lat 60.

Przy wyjściu z kościoła do dawnych korytarzy zakonnych jest nagrobek Simona z Piaseczna, zakrystjana zakonu, którego dnia 12. listopaoa 1662 r. o godz. 5 rano, podczas prymarji, zabił piorun.

To najstarsze i najznamienitsze nagrobki; obok nich widzimy obecnie całe ściany zamurowane podobnymi, pochodzącymi już z bliższych nam czasów. Są to nagrobki bądź to ludzi zasłużonych Radomiowi, bądź dobrodziejów zakonu i kościoła.

Ojcowie Bernardyni radomscy nie pozostawili po sobie kroniki klasztornej i dlatego brak nam zupełnie danych co do ilości zakonników w różnych epokach egzystencji klasztoru; co gorsza, nie mamy nawet chronologicznego spisu tutejszych gwardjanów. Z zapisków postronnych możemy wywnioskować, że w 1603. roku w klasztorze mieszkało 23 zakonników; w 1792—14 ojców, 4 kleryków i 4 laików; w 1827—4 ojców i 4 braci; w 1855 — 11 ojców, 4 kleryków i 1 laik, w 1860 r., 25 zakonników. Z gwardjanów tego zakonu znamy kilkunastu dopiero od 1821 r., i to nie w chronologicznym porządku. Byli to O.O.: Walenty Kayrewicz, Benedykt Chodacki, Filip Peterek, Jakób Koszycki, D. Majkowski, Izydor Kościelniak, Alexy Kamiński, Ignacy Cieleńkiewicz, Wroński, Paluchiewicz, Rogier i Salwator Kaczorowscy i Benedykt Piotrowski.

Zakon O.O. Bernardynów radomskich odznaczał się wielką pobożnością, życiem skromnem, prawdziwie zakonnem. To też na odpusty w tym kościele ściągało dużo pobożnych osób z okolic Radomia, szczególnie na Św. Antoniego Padewskiego. W kościele tym odbywały się zebrania sejmikowe, dzielące się na zasadzie Konstytucji z dnia 27 listop. 1815 r. na sejmiki poselskie i zgromadzenia gminne.

Kiedy Rząd Rosyjski ukazem z dnia 8. listopada 1864 r. skasował niektóre zakony, kasacji uległ też i zakon O.O. Bernardynów radomskich. Zakonników przewieziono do Wielko-Woli, a na obsługi kościoła pozostawiono 2 ojców: Rogiera Kaczorowskiego i Trojanowskiego, oraz zakrystjana, braciszka Czesława Wolskiego. zmarłego dopiero w 1894 r.

Olbrzymią bibljotekę zakonu w listopadzie 1865 r. delegowany od konsystorza sandomierskiego ks. Gacki przewiózł do Sandomierza, gdzie została oddana bibljotece seminarjum ducho-

wnego. W zabudowaniach zaś klasztornych mieściło się początkowo więzienie, a później koszary policji miejskiej.

Po śmierci Rogiera Kaczorowskiego kościołem zarządzali kolejno księża świeccy: Wencel, Molecki, Kijanka. Błochowicz, Krawczyński W., Tiakor K., Naulewicz J., Puławski St., Koperski Fr., (za niego zaprowadzono oświetlenie elektryczne) Dębowski, Ściskała D. i Lachman.

Obecnie rektorem kościoła po-Bernardyńskiego jest ks. Seweryn Bielski.

Kościół był stosunkowo rzadko odnawiany. Gruntownej restauracji dokonano, staraniem obywateli m. Radomia, w maju 1819 roku, i w tej formie pozostaje on do dnia dzisiejszego.

Marjan Siwiec.

Z północnym wichrem

Półwysep Hel, latem siedlisko wielu osòb, zjeżdżającyzh się tam na wywczasy, w zimie pustoszeje. Zostaje na nim tylko ludność miejscowa, stare wilki morskie, zahartowane na burzach i północnych, mrożących krew wichrach. Te same miejsca, które przad kilku miesiącami tętniały życiem, zalega głucha cisza.

Śnieg zasypał okna w maleńkich chatkach rybackich, nigdzie nie widać żadnej żywej duszy, tylko morze jeszcze ryczy, jeszcze pasuje się ostatnim wysiłkiem z wszechwładnym mrozem, który chce ujarzmić całą potęgę Bałtyku i zakuć w lodowe kajdany.

W takie dnie nawet najodważniejszym strach ścina krew w żyłach, a szalejące fale grożą potwornemi grzbietami śmiałkowi, któryby w taki czas chciał wyjechać na morze. A jednak trzeba, bo głód nie żartuje i rybacy muszą robić zapasy ryb na całą zimę, I to zaraz, bo gdy morze zamarznie, to rzadko kto odważy się wyprawić pieszo po lodzie do przerębli i zastawić sieci. Dlatego rybacy jadą, żegnani płaczem rodzin, jadą... ale nie wszyscy wracają. Czasami dopiero po kilku tygodniach morze wyrzuci na brzeg szczątki lub zwłoki topielców, jakby „memento“ dla innych, ale trudno, prawo życia i śmierci jest nieubłagane. Rybacy znów jadą i znów nie wszyscy wracają.

To też w długie zimowe wieczory siwi żeglarze, którzy wiele przeszli i wiele w swem życiu widzieli, opowiadają historje: o widmach, snujących się w noce księżycowe po morzu, o łodziach, płynących do lądu o północy, o tysiącach tych, których potężny żywioł zabrał na zawsze.

Najciekawsza opowieść, to o zatopionych dzieciach.

Było to ze trzydzieści lat temu, kiedy jeszcze nie była przeprowadzona kolej do Helu i jedynym środkiem komunikacji były łodzie.

Pewnego październikowego popołudnia, nad brzegiem morza, pod wsią Kuźnice, zebrał się tłum rybaków, patrzących z niepokojem na morze, które, tak spokojne do południa, obecnie burzyło się niezwykle, tocząc wściekłe, potężne bałwany. Wśród rybaków szerzył się niepokój. Kobiety płakały, mężczyźni z jakąś tępą rezygnacją żegnali się, spoglądając na spienione, dyszące żądzą pochłaniania fale. Rankiem jeszcze wszyscy oni byli weseli, gdy dzieci ich, po przyjęciu św. Komunji, wyjeżdżały ze śmiechem i radością na wielkiej łodzi dla przyjęcia sakramentu Bierzmowania do Pucka.

Od tego czasu zda się, że minęły wieki. Jakieś upiorne myśli, jakieś złowieszcze przeczucia zwabiły tych do niedawna szczęśliwych rodziców na brzeg. I stali tam oni w osłupieniu aż do świtu.

Nikt nie wracał... Koło południa dopiero fale wyrzuciły na brzeg strzaskaną łódź, w której jechały ich dzieci. Ani dzieci, ani tych dwóch rybaków, którzy je wieźli, morze nie oddało nigdy. Nie pomogły żadne poszukiwania, wysłane łodzie powróciły z niczem.

I tylko starzy ludzie opowiadają o tym strasznym wypadku, a w długie zimowe wieczory, przy wyciu wiatru i grzmocie fal, osiwiali rybacy modlą się za tych, których ciała spoczywają może gdzieś aż koło bieguna.

Jerzy Olsz.

Mazią się maże, kto się tylko mazi,
Jabłko skażone drugie sobą kazi!
A z jakim się kto towarzyszem zbraci,
Tejże w postępkach nabędzie postaci.

Kochowski — Fraszki.

KILKA SŁÓW O SODALICJI MARJAŃSKIEJ.

Różne są zapatrywania moich współkolegów na Sodalicję Marjańską.

Za kogo uważają sodalisa? Jak go traktują?

— Nazwę sodalisa wymawiają z niechęcią z przekąsem, może nawet z politowaniem. Uważają go za dewota, za świętoszka, którego trzeba zdala omijać; twierdzą wreszcie, że sodalicja jest niepotrzebną. Postaram się kolegów przekonać, że sąd taki, wydany przez nich, jest niesłuszny, wynikający z nieznajomości organizacji, o której się tylko słyszało, a nie starało jej się poznać.

Zaraz na wstępie muszę zaznaczyć, że między sodalisem a niesodalisem niema żadnej zewnętrznej różnicy.

— Sodalisi poza zebraniem nie mają żadnych praktyk zewnętrznych, wpadających w oczy, nie tworzą poza zebraniem żadnego zamkniętego kółka, na równi z innymi uczą się i bawią— słowem, nie wyróżniają się niczem od innych kolegów, nawet nie w taki sposòb, w jaki odróżniają się inne stowarzyszenia. I owszem, w przeciwieństwie do innych organizacji, jest to staraniem i ambicją dobrze prowadzonej sodalicji, żeby się nie wyróżniać.

Że zaś sodalis nie rozmawia o rzeczach brzydkich, że usuwa się od wszystkiego, co stoi w kolizji z sumieniem — czy to może jest zdrożne wyodrębnienie?

Czy każdy dobry chłopiec, choćby nie był sodalisem, tego wszystkiego robić nie powinien i nie robi?

Teraz zapoznam kolegów z Sodalicją Marjańską.

Sod. Mar. jest to samo, co związek Marjański, bo sodalis znaczy tyle, co n a l e ż ą c y do związku: Sodalicja jest zatem związkiem albo stowarzyszeniem M. B. Zajmuje się zaś uzupełnieniem wychowania religijnego, którego człowiek całkowicie nie może osiągnąć ani w domu, ani w szkole. Jej zadaniem dostarczyć społeczeństwu inteligencji katolickiej, obznajomionej doskonale z zasadami wiary i obstającej przy nich silnie, bo z przekonania. Nie będzie to fanatyzm, gdyż przekonań, które ktoś logicznie, opie-

rając się na zdrowych przesłankach, udowodni, nie można tak nazywać.

Celem więc podstawowym Sodalicji jest wyrobienie wewnętrzne swych członków na prawdziwych katolików. W Sodalicji mają się kształcić charaktery. To też nie ilość, ale jakość członków decyduje o jej wartości. — A czy od sodalisa żąda się czegoś nadzwyczajnego, czegoś innego niż od każdego chrześcijanina — katolika?

— Nie! — Obowiązują go te same zasady wiary i moralności, co innych katolików, bo częstsze przystepowanie do Sakrm. św. jest tylko środkiem do wyrobienia duchowego, wdrożeniem do karności sodalicyjnej, przyzwyczajeniem do spełniania obowiązków religijnych w przyszłości, gdy znajdzie się on poza nawiasem jakiejkolwiek kontroli. Niczego nadzwyczajnego od niego się nie wymaga.

Czem więc jest Sodalicja Marjańska? — Jest organizacją, mającą za cel wyrobienie katolików szerokiej wiedzy religijnej, świadomych swych przekonań i celów, ludzi silnej woli, świecących przykładem społeczeństwu. Dzięki temu dostarcza ona i państwu przyszłych dobrych i dzielnych obywateli.

Kilka słów jeszcze o organizacji zewnętrznej Sodalicji. Lecz zanim do tego przystąpię, z konieczności zaznaczę jej krótką historję. Niewątpliwie za założyciela Sod. Mar. należy uważać Jana Leunis, ur. w Liege 1535 r., młodego kapłana Tow. Jez., który, będąc nauczycielem gramatyki w niższych klasach kollegium rzymskiego, jął 1563 r. gromadzić co najlepszych uczniów, chcąc ich zagrzać do cnoty i pilności w naukach, starał się wśród nich rozbudzić gorące nabożeństwo do M. B. W następnym roku gromadka ich, licząca już blisko 60, zawiązała stowarzyszenie, któremu ks. Leunis nadał regułę. Taki był początek Sodalicji. Pózniej papieże nadawali tej organizacji różne przywileje i odpusty. Grzegorz XIII w 1584 r. bullą Omnipotentis Dei zatwierdził uroczyście kongregację rzymską, uznając ją za głowę i matkę wszystkich istniejących sodalicji. Zastęp kongreganistów czyli sodalisów od samego początku istnienia szybko wzrastał a już po 13 latach istnienia liczył 30.000 młodzieży.

Niebawem sodalicje przeszły i do innych krajów. W Polsce znalazły się już w 9 lat, gdyż 30.IX 1574 r. założono sodalicję w Poznaniu, liczącą 24 uczni.

Sodalicja rozwijała się w Polsce niepodległej, ale rozwój ten ustał z chwilą rozbiorów.

W zaborze rosyjskim i pruskim sodalicje miały pracę bardzo utrudnioną. Jedynie w zaborze austryjackim Kongregacja Mar. mogła sie swobodnie rozwijać.

Obecnie istnieje Związek Sodalicji Uczniów Szkół Średnich w Polsce, którego zarząd mieści się w Zakopanem.

Związek ma swój organ: „Pod Znakiem Marji", w którym bywają umieszczane bardzo cenne artykuły i referaty.

Na czele każdej sodalicji stoi kapłan, zwany moderatorem, zamianowany przez władzę kościelną. Grono członków wybiera z pośród siebie prezesa i jego zastępcòw oraz wydział (konsultę), ten ostatni zaś mianuje swych urzędników, jak sekretarza, skarbnika i innych.

Starałem się tu w zarysie ująć to wszystko, co można było w tak szczupłych ramach umieścić, Przypuszczam, że czytelnik, będzie mógł wyrobić sobie pewien pogląd na naszą organizację. Zdaje mi się, że organizacja, która ma tak wzniosłe cele i zadania, musi być potrzebną, zwłaszcza w naszem społeczeństwie, któremu potrzeba ludzi charakteru, ludzi dzielnych, a prawych, pracujących z poświęceniem dla Ojczyzny. Takie więc zapatrywania na Sod. M. moich kolegów, jakie podałem w założeniu, są bezsensowne. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tych kilku słów i po poznaniu organizacji zupełnie przeciwny wyrobią sobie sąd o Sod. Mar. Oby tak się stało!

S. M.

RADOM.

(Urywek z opisu miast starożytnych ziemi sandomierskiej przez Jana Nepomucena Chądzyńskiego. Warszawa 1855 r.)

Jak los narodów i pojedyńczych ludzi, tak los wsi i miasteczek rozmaitym zmianom podlega; jedne nikną narody, a inne powstają; z ludzi nie jeden wspomnieniem tylko swojej wielkości w ukryciu i zapomnieniu cieszy się, a inny olbrzymią siłą wyr-

wawszy się z nędzy, lotem orła, wznosi się nad poziom i znów upada. Wszystko co tylko na swem łonie pomieszcza, z nędzy do wielkości, i znów z wielkości do nędzy przechodzi: o tem przekonywa nas los miasta Radomia. Kiedy inne miasta pyszniły się swoją wielkością, cieszyły się bytnością monarchów, Radom był nędzną wiosczyną, każdy go omijał, bo ani spoczynku w nocy, ani posiłku we dnie, nikomu udzielić nie mógł. Stało tam wszakże odwieczne zamczysko, lecz kto w nim mieszkał, ręka czasu zakryła. Wszyscy dziejopisowie, aż do czasów Kazimierza Wielkiego, milczą o Radomiu, nie stało się przeto nic w nim nadzwyczajnego; a mieszkańcy jego, wśród licznych burz kraju spokojnie w swej zagrodzie dosiedzieć umieli, będąc rozległemi i gęstemi zakryci lasami; gdyż od strony wschodniej Zwoleńska, od południa Iłżecka, od zachodu Opoczyńska, a od północy Kozienicka otaczały go puszcze, przez które obcy żołnierz przedzierać się nie umiał, a wędrowiec dla słynnych w owym wieku rozbojów zdaleka omijał. Prawdo przeto podobnie, uważać można, że zamek Radomski przed Kazimierzem mógł być zamieszkały przez naczelnika jakiej bandy rabusiów, robiącego wycieczki do zaludnionych okolic; nie można bowiem przypuścić, ażeby który z kasztelanów, starostów lub dziedziców Radomskich, w czasach przedkazimierzowskich czemkolwiek nie wsławił się, i nie zasłużył na wzmiankę swojego imienia w kronikach.

Cóżkolwiek bądź, Kazimierz Wielki jako dobry gospodarz wszędzie własnemi oczami zajrzeć, wszystko rozpoznać starał się, dotarł on i do starego Radomia, a zreperowawszy zamek, podczas łowów w okolicznych pustyniach, często w nim zamieszkiwał.

Wieść niesie, że król Kazimierz w lasach Sulejowskich, goniąc za jeleniem, wypłoszył z legowiska dzika, który rozżarty rzucił się ku dziewicy, zbierającej zioła; król zadał mu śmiertelny cios oszczepem i uwolnił nieznajomą od śmierci; była to kobieta miernego wzrostu, około 20-u lat mająca, kształtnej postaci, i zachwycających wdzięków, które tak wielkie zrobiły na królu wrażenie, że ją przywiózł do zamku Radomskiego, i tam częste chwile spoczynku przy niej przepędzał. Tą kobietą była Esterka, sławna w dziejach kraju naszego. Dalszy ciąg tej powieści opiewa, że zamek ten w lasach, a przy nim kilka chat rolniczych, przez króla Kazimierza odkrytych, czyli cała osada nie miała ża-

dnego nazwiska, że dopiero Kazimierz Wielki rad przebywać w domu Esterki, przez siebie tam ukrytej, osadę tę nazwał Radom (1). Rzeczka, przy której Radom jest położony, ma także być od Kazimierza, Mleczną nazwana, z tej przyczyny, że mu słodko chwile w Radomiu spływały (2).

Pomijając wszakże powieści gminne, nie mające za sobą świadectwa starożytnych autorów, przystąpmy do pewnej historji Radomia.

Kazimierz Wielki założył tam wójtostwo, a następnie skrzętnie zajął się wybudowaniem murowanego miasteczka, które w roku 1340 ukończył i nazwał nowym Radomiem, do wybudowanego miasta przeniòsł wójtostwo, a stare wòjtostwo sprzedał Konradowi księciu Mazowieckiemu za 300 grzywien szer. gr. pragskich. Nowy Radom opasał murem, kościół w nim parafijalny pod tytułem ś. Leonarda wystawił.

Roku 1364 nadał temu miastu prawo Magdeburgskie, wedle którego wójt miał wolność werbowania ludzi w obcych krajach, i osadzać przychodniòw w mieście; sądzić sprawy miejskie z appellacyją do sądu, na zamku Krakowskim przez Kazimierza Wgo ustanowionego,

Po śmierci Ludwika 1382 r. nastąpionej, odbył się pierwszy zjazd Małopolanów w Radomiu, na którym uradzono obrać Ziemowita książecia Mazowieckiego królem Polskim (3).

Zjazd ten według wielu, miał przynieść temu miejscu od rady nazwę Radomia. Odtąd Radom, zaczął się podnosić i słynąć w historyi; wiele do jego wzrostu i pomyślności mieszkańców, przyłożył się pod Władysławem Jagiełłą Dobrogost Czarny z Odrzywoła, starosta Radomski, który wspaniałe pobudował tu gmachy, i pozakładał fabryki.

(dalszy ciąg nastąpi)

---

(1) Na poparcie tej powieści jeden z prawników pokazywał mi dokument w roku 1432 w języku łacińskim w Raddomu datowany, dla czego też inne starożytne obserwowałem pisma, lecz w żadnem innem nie dało mi się dostrzedz, aby Radom przez dwa **d**, był pisany.

(2) Jabym inną przyczynę nazwania tej rzeki uważał, to jest, że na jej brzegach mnóstwo ziela mleczem zwanego wyrasta.

(3) Bandkie Tom I, str. 453.

Najmłodsza Polska.

Zachód słońca.

Jest to taka treść wierszyka:
Patrzę w słońce zachodzące.
Czy widzicie tu chłopczyka,
Który siedzi na tej łące?

A tuż przy nim pastereczka
Patrzy w słońce zachodzące,
Padła aż na kolaneczka,
Od podziwu na tej łące.

A tuż przy niej owiec szereg
Patrzy w słońce zachodzące,
I z podziwu kozły fika,
Na tej cudnej, świeżej łące.

I z podziwu na grzbiet pada,
Patrząc w słońce zachodzące,
I z podziwu trawkę zjada,
Na tej cudnej, świeżej łące.

Patrzą domy i ulice,
Patrzą czystych wód źrenice,
Patrzy ziemia matka nasza,
Patrzy w słońce zachodzące.

J. G. uczeń kl. II.

MYŚLI...

Nie dość jest powiedzieć innym, co robić mają, ale trzeba czynem pokazać im, jak to robić powinni.

Nie ten spełnia najwięcej dobrego, kto umie pięknie mówić, ale ten kto pięknie czyni. Smiles — Self-Help.

Historja do głębi przerażająca o rzuceniu kalumnią przez niedającego się określić osobnika w najjaśniejszy Zarząd Filarecji.

W pierwszym numerze jakiś ktoś nieznany
Napisał rzecz nie do wiary,
Myśląc, że Zarząd wciąż jest malowany,
A więc się wymknie od kary.
Oto na cały nasz Zarząd prześwietny,
Rzuca obelgę bezwstydną —
Każdego z członków kreśli w sposób szpetny,
Z poufałością ohydną.
Ale mój panie, nie będzie co było,
Już nie wykręcisz się sianem,
Minęły czasy, gdy z władzy się drwiło,
Znaj dzisiaj mores przed panem.
A ta bajeczka na tem jest osnuta:
(Posłuchaj panie nieznany)
Nie wtykaj nosa do cudzego buta —
Bo zawsze będziesz złapany...

Stes.

MATCH FOOTBALLOWY kl. 8-ej z 7-ą.

(Krótka recenzja czyli szkic ponury.)

Match nie dał żadnych rezultatów, gdyż to jedna, to druga strona z tryumfalnym okrzykiem na ustach: „Sędzia kalosz!", opuszczały boisko. Bramek było dużo uznanych i nieuznanych. Przewaga klasy 8-ej zaznaczała się przez cały ciąg gry bardzo wyraźnie. Klasa 7-a pokazała wiele techniki i pięknej kombinacji, ale pod własną bramką. Najlepszym na boisku był sędzia, ale i tego w 9-ej minucie wyrzucono. Publiczności mimo sprzyjającej pogody i bezpłatnego wejścia zebrało się niewiele.

Sędzia.

Przykład dobry wielu złych naprawi, działa on skuteczniej, niż najlepsze kazanie.

Smiles. — Self-Help.

ŚWIETLICA „FILARECJI” OTWARTA CODZIENNIE od GODZ. 4 — 7½ PO POŁUDN.

GRY i ZABAWY POPOŁUDNIOWE
POŁĄCZONE z LEKKĄ ATLETYKĄ

Poniedziałek — —	III kl.
Wtorek — —	VII i VIII „
Środa — — —	V i VI „
Czwartek — —	IV „
Piątek — — —	II „
Sobota — — —	I „

SZKOLNE KÓŁKO SPORTOWE W SOBOTY.

ZEBRANIA SODALICJI MARJAŃSKIEJ

ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ w CZWARTKI KAŻDEGO TYGODNIA o GODZINIE 5-ej PO POŁUDNIU W SALCE „FILARECJI”.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch** — Radom, pl. 3 Maja 1.

— Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. —